

KRYSTYNY JANDY

Od prawie dwudziestu lat ma w naszym kraju niekwestionowaną pozycję gwiazdy. Po raz pierwszy widzowie ujrzeli ją w 1973 roku w telewizji jako Maszę w „Trzech siostrach”. Trzy lata później brawurowo zadebiutowała w filmie. Rolę Agnieszki w „Człowieku z marmuru” stworzyła używając ostrych środków wyrazu, niespotykanych dotąd w polskim kinie. Równocześnie (często tego samego dnia) grała w warszawskich teatrach – sentymentalną Anielę w „Ślubach panienskich” Fredry i znieścieńcałego młodzieńca w „Portrecie Doriany Graya” Oscara Wilde’a. Na festiwalu w Opolu wzbudziła aplauz niesamowitym wykonaniem piosenki Marka Grzechuty „Guma do żucia”. Dla wielu stała się aktorskim objawieniem. Jerzy Andrzejewski pisał wówczas o sile niepokojącego uśmiechu młodej aktorki. Filmy, w których grała, jak choćby „Bez znieczulenia” Wajdy, bywały także wydarzeniami politycznymi. Największy sukces przyniosła jej „Przesłuchanie”, które, zakazane w latach osiemdziesiątych, krążyło na zdartych kasetach video. Za rolę Toni Dżiwisz dostała największe europejskie wyróżnienie aktorskie – nagrodę w Cannes w 1989 roku.

Ostatnie lata to dla Jandy pasmo sukcesów teatralnych, zwłaszcza w rolach kobiet prostolinijnych, o wybuchającym temperamencie – „Edukacja Rity”, „Biała bluzka”, „Shirley Valentine”, „Dwoje na huślawce”, „Kotka na rozpalonym, blaszanym dachu”. Sama aktorka – wbrew opinii publiczności – za największe swoje osiągnięcie teatralne uważa „Medea” Eurypidesa. Nie spełnione marzenia zaś to Sally Bowles w „Kabarecie” i Rozalinda w „Jak wam się podoba”. Janda mówi, że wprawdzie swój zawód uwielbia, ale nie zalicza siebie do aktorek, które urodziły się wyłącznie po to, by grać. Uważa, że mogłaby równie dobrze zrobić coś zupełnie innego. Kiedyś brała udział w wielu społecznych akcjach dla Rzeczypospolitej. Dziś swą popularnością pomaga dzieciom porzuconym, chorym, niepełnosprawnym.

Najbardziej wulkaniczna osobowość filmu i teatru opowiada o nagrodzie w Cannes, córce Marysi i męskich mężczyznach.

Z reprezentującą PLAYBOYA Elżbietą Wężyk umówiła się w opustoszałym bufecie Teatru Powszechnego po przedstawieniu „Meza i tony”. Elegancka, szczupła, w długiej dżersejowej spódnicy i czarnym golfie, bez śladu zmęczenia na twarzy. Kupiła paczkę Marlboro, której połowę wypaliła w czasie rozmowy.

1.

PLAYBOY: Nakręcono o pani dwa filmy dokumentalne – *Aktorka* i *Aktorka II*. W pierwszym na ekranie dominuje pani neurotyczną agresywność, w drugim spokoj, rodziną i dziećmi. Dlaczego aż tak się pani zmieniła?

JANDA: Między tymi filmami upłynęło dziesięć lat, to bardzo dużo w intensywnym życiu zawodowym i prywatnym. Wówczas byłam po pierwszych rolach i szybko pięłam się do góry. Dziś jestem osobą, która osiągnęła pewien sukces i z pełną świadomością walczy o utrzymanie swojej pozycji. Jest to o wiele trudniejsze, ale ponieważ jestem starsza i emocjonalnie dojrzałsza, nie ma we mnie poprzedniej egzaltacji.

2.

PLAYBOY: Dlaczego nie przeczytała pani do końca scenariusza *Kłopoty uczuć* – filmu, w którym zadebiutowała pani córka?

JANDA: Marysi zależało tylko, bym przeczytała scenę, w której się rozbiera. Trochę się jej obawiała. Uspokoiliam ją, że po pierwsze dzieje się to w nocy, a po drugie zawsze może się przykryć kocem. Całego scenariusza nie czytałam, bo nie chciałam wiedzieć, jakim problemem ma do czynienia. Mogłabym się wówczas wtrącać. A tak, dopiero kiedy jechała na zdjęcia, zapytała mnie, i to dość zniecierlika: „Mamo, jak grać?”. Trudno w pięć minut odpowiedzieć na takie pytanie. Powiedziałam więc tylko: staraj się nie udawać, bądź naturalna, prawdziwa, bo nic nie umiesz. I to był cały mój wkład w tę rolę. Nawet postanowiłam nie podwozić jej do wytwórni. To dorosła, osiemnastoletnia kobieta, która bierze życie w swoje ręce. A ja mam absolutne zaufanie, że nie spowoduje sytuacji, w której nie będzie umiała się zachować. Nie tylko w filmie, także w życiu.

3.

PLAYBOY: Co pani czuła, widząc na ekranie córkę w scenach miłosnych z Danielem Olbrychskim, swoim starszym kolegą?

JANDA: Sceny miłosne w tym uroczym filmie o humanistycznym przesłaniu są miłe i czułe. Uważam, że w ogóle nie ma o czym mówić, choć obie dostajemy obrazliwe listy. Myślę, że nieważne jest to, czy się rozbiera, czy nie. Zdumiało mnie co innego: że gra tak dobrze, że ma w sobie spokój, niesamowitą prawdę, oszczędność. Nie podejrzewałam jej o to. Poza tym na ekranie jest zupełnie inna niż ja i to mnie najbardziej ucieszyło.

4.

PLAYBOY: Do jakiego stopnia ojciec Marysi, Andrzej Seweryn, miał wpływ na jej

decyzję o przyjęciu roli?

JANDA: Chyba w ogóle o tym nie wiedział. Od piętnastu lat mieszka za granicą i niestety nie kontaktujemy się nawet w znacznie ważniejszych sprawach.

5.

PLAYBOY: Co zawdzięcza pani w życiu swoim mężczyznom?

JANDA: Wiele rzeczy oczywistych, ale między innymi świadomość, że jestem kochana. Byłam tylko z mężczyznami, którzy mnie kochali. Sama zakochałam się dopiero wtedy, gdy byłam pewna, że on mnie kocha.

6.

PLAYBOY: Co sprawia, że mężczyzna jest męski?

JANDA: Imponuje mi u mężczyzn mądrość, wiedza, inteligencja i – co ważne przy moim charakterze – spokój. Potrzebuję mężczyzny, który przy mnie trwa, nie zmieniając poglądów, nie denerwując się zbyt szybko, ma poczucie humoru, zwłaszcza na mój temat, czyli nie wszystkie moje reakcje traktuje serio. A na prawdę niewielu mężczyzn posiada te cechy. Przez całe swoje życie spotkałam może dwóch. Podobne cechy cenię sobie u partnerów scenicznych. Nie lubię, kiedy mężczyzna jest histeryczny i ma większe problemy niż ja. Nie lubię i już.

7.

PLAYBOY: Co sprawiło, że zainteresowała się pani Andrzejem Sewerynem – swoim pierwszym mężem?

JANDA: Andrzej był ode mnie o siedem lat starszy, dojrzałszy, mądrzejszy. Tym mi zaimponował. Poza tym byłam jego studentką, co tworzyło układ, który spełniał znaczną część moich oczekiwań względem mężczyzn. W czasie naszego małżeństwa tak wiele jednak zmieniło się w moim życiu, że nasz związek nie wytrzymał tej próby.

8.

PLAYBOY: A czym zaimponował pani Edward Kłosiński?

JANDA: Przede wszystkim kochał mnie jak żaden przed nim. Poza tym znowu związałam się z człowiekiem starszym, tym razem o jedenaście lat, który wiele przeżył i jak podejrzewam – choć o tym nie rozmawialiśmy – miał także wiele kobiet. Ale kiedy zdecydowaliśmy się na wspólne życie, oboje byliśmy już dojrzałymi ludźmi i mój wybór był bardziej świadomy. Edward jest wybitnym artystą, ale ja o jego zawodowych kłopotach nie mam zielonego pojęcia. Nigdy nie denerwuje się w sprawach zawodowych. Myślę, że swoje problemy starannie przede mną ukrywa,

towarzyszy mi w moich, uwalniając jednocześnie od uczestniczenia w jego stresach.

9.

PLAYBOY: Sprawia pani wrażenie osoby, która świetnie daje sobie radę sama! Po co pani mężczyzna?

JANDA: Myślę, że nie wytrzymałabym życia w samotności. Zawsze potrzebowałam kogoś, komu mogę schować głowę pod koszulę, kiedy narozrabiam, albo nie mogę sobie z czymś poradzić. Stąd w mężczyźnie zawsze szukałam oparcia. Nie wyobrażam sobie, bym musiała martwić się o podatki albo zepsuty samochód – dzwonię wtedy do męża. Naprawdę nie jestem kobietą, która ma ochotę własnoręcznie robić sobie półki w piwnicy albo wracać sama z przyjęcia.

10.

PLAYBOY: Czym jest dla pani seks?

JANDA: Jeśli się nad tym zastanawiam, to myślę, że jest dla mnie bardzo ważny, choć mój mąż śmiejąc się ze mnie często mówi, że seks kojarzy mi się ze stresem.

11.

PLAYBOY: Ma pani wyczerpującą pracę i sporą rodzinę. Czy takie tempo życia można wytrzymać fizycznie?

JANDA: Nigdy specjalnie się nie oszczędzałam. Przeżyłam okresy bardzo intensywnej pracy. Dookoła słyszałam: ja bym tego nie wytrzymała. A sprawa jest bardzo prosta – większość ludzi pieści się ze sobą. Jeśli jest się zdrowym, naprawdę nie trzeba specjalnie dbać o kondycję.

12.

PLAYBOY: Co pani uważa za najlepsze w swoim życiu?

JANDA: Nie miesza mi się życie zawodowe

z prywatnym. Jest wielu aktorów, którzy żyją po to, by grać i wszystko – to kim są i co robią – podporządkowują pracy. A ja nie muszę być aktorką za wszelką cenę, mogłabym robić coś innego, choć pewnie by mi było żal.

13.

PLAYBOY: Nad czym bardziej zastanawiała się pani w momencie, gdy stało się jasne, że przyznano pani główną nagrodę aktorską w Cannes – co powiedzieć w trakcie gali czy jak się ubrać?

JANDA: W co się ubrać – wiedziałam od razu. Obie rzeczy miały oczywiście znaczenie, ale najważniejsza i bardzo dotkliwa była myśl, że dostaję nagrodę za rolę, którą zagrałam osiem lat wcześniej i że przez cały ten czas nie zdarzyło się nic równie dobrego.

14.

PLAYBOY: Ameryka to szczyt marzeń większości aktorów. Czy pani też myśli o nagrodzie Oscara?

JANDA: Nie marzyłam, nie marzę i nie przypuszczam, żeby to było możliwe. W regulaminie tej nagrody jest klauzula, która mówi, że można ją dostać tylko za rolę anglojęzyczną, a ja nie mówię po angielsku. I nie mam zamiaru się uczyć. Już mi się nie chce. Spędziłam kiedyś w Ameryce osiem miesięcy przy realizacji niemieckiego filmu i wiem, że nie chcę tam żyć ani pracować. Nie bawi mnie ta dwadzieścia razy większa niż w Europie energia, którą ludzie zużywają na wszystko co robią.

15.

PLAYBOY: Niektórzy twierdzą, że nie zrobiła pani naprawdę wielkiej kariery w Europie Zachodniej, bo często dominuje pani nad reżyserem i partnerem,

a tam tego nie lubią.

JANDA: Nie bywałam nigdy w takich sytuacjach. Do filmów, które robiłam na Zachodzie, angażowano mnie jako gościa, używano jak „cytatu”. To nie były tego rodzaju dzieła, tematy ani reżyserzy, żeby w ogóle można było mówić o jakimś artystycznym konflikcie. Nikt nie chciał mnie tam reżyserować, ani kręcić ze mną jakiegś nadzwyczajnej roli. A szkoda...

16.

PLAYBOY: Czy lubi pani pozować do zdjęć? Woli być pani na nich piękna czy wyrazista?

JANDA: Nie cierpię pozować do zdjęć. To dla mnie prawdziwa katanga. Wiedzą o tym wszyscy, którzy mnie do tego namówili. W ogóle nie zależy mi na tym, żeby wyglądać wyraziście, chcę być tylko i wyłącznie ładna. A to się właśnie nie udaje. Nienawidzę oglądać swojej twarzy nieruchomej. Są takie sceny w czasie kręcenia filmu czy teatru telewizyjnego, że patrzenie na siebie znoszę „z godnością”. Ale i tak staram się oglądać siebie jak najmniej.

17.

PLAYBOY: Co pani odczuwa obserwując gasnący talent Andrzeja Wajdy?

JANDA: Zaskakuje mnie to sformułowanie, ale przede wszystkim jest dla mnie przykre. Andrzej zrobił w swoim życiu tyle wybitnych rzeczy, że wystarczyłoby ich na dorobek kilku reżyserów, którym nikt nie ośmieliłby się nawet postawić takiej „diagnozy”.

18.

PLAYBOY: Czego się pani boi?

JANDA: Że coś złego przytrafi się moim dzieciom. A jeśli chodzi o pracę, to lękam się trochę utraty wyczucia, co jest dobre, a co złe pod względem artystycznym.

19.

PLAYBOY: Ma pani za sobą pierwsze doświadczenie reżyserskie *Na szkle malowane* w Teatrze Powszechnym. Czy nie nabrała pani ochoty, aby częściej odwracać sytuację i stawać z tej drugiej strony?

JANDA: Jestem przede wszystkim aktorką. Ale oczywiście, jeśli pojawi się znowu okazja do reżyserowania, pewnie nie powiem „nie”. Przyjemnie było obserwować jak realizuje się moja wizja. Tyle że stres spowodowany odpowiedzialnością za całość przedsięwzięcia jest znacznie większy od przyjemności.

20.

PLAYBOY: Czy jakiś pani sukces związany jest z osobą suflera?

JANDA: Ostatnio strasznie się pomyliłam w *Mężu i żonie* i gdyby nie suflerka, która dopasowała rym do zdania wyrwanego z innej sceny, pewnie trzeba byłoby przerwać spektakl. A nigdy nie wierzyłam, że sufler kiedykolwiek mi się na coś przyda. Chyba się starzeję.



Ja staram się wróżyć kompleksowo: w szklanej kuli widać tylko nieznanego mężczyznę średniej tuszy, Tarot mówi, że to specjalista od reklamy w małej firmie, a komputer podaje, że numer jego ubezpieczenia zaczyna się od cyfr 093.



